

„Republika Baszkirostostan” nr 17

W kręgu tajemnic.

Wolf Messing w Baszkirii

Starzy mieszkańcy Stierlitamaka przypominają okoliczności spotkania z tym niezwykłym człowiekiem.

Postać Wolfa Messinga jest owiana mitami, legendami i skandalami. Zdania o nim czasami były diametralnie różne: jedni nazywali go wielkim telepatą i jasnowidzem, z którego proroctwami liczyli się wodzowie, inni - aferzystą, który zajmował się sztuczkami, związanymi z „czytaniem myśli” i przepowiadaniem przyszłości.

Bieżący rok (2009), uczczony 110 rocznicą urodzin tego niezwykłego człowieka, wywołał nową falę zainteresowania jego osobą. Zwłaszcza po emisji głośnego serialu „Wolf Messing. Człowiek, który widział przez czas”, w jednym z czołowych kanałów telewizyjnych kraju.

Powiedzmy od razu: nie ma nic dziwnego w tym, że „człowiek, który widział przez czas”, występował w Stierlitamaku. To jak najbardziej normalne. Wiadomo, że z dojściem do władzy N. S. Chruszczowa - do szpiku kości materialisty - Messingowi została „zagrodzona” droga do dużych miast. Jego administratorzy nie brzydzili się wysyłać swojego „proroka” nawet na sceny kołchozowych klubów. Stierlitamak w tym łańcuszku pozbawionych prestiżu scen teatralnych był, można powiedzieć, „lepszym z gorszych”.

Występy W. Messinga poprzedzane były „wyjaśniającymi” wykładami osób, zobowiązanych do przekonywania audytorium o wyższości nauki materialistycznej i o tym, że stałym treningiem i wyostrzoną spostrzegawczością można wyjaśnić fenomenalne zdolności artysty. Sam Messing wyjaśniał to zdolnościami swojego mózgu do przechwytywania słabego promieniowania elektromagnetycznego płynącego od „induktora” – biorącego udział w eksperymencie. Ogólnie, takie tłumaczenie nie wywoływało szczególnego sprzeciwu uczonych.

Sarja Abdrachmanowna Kuczkarowa czterdzieści lat przepracowała na stanowisku kierownika biblioteki Domu Kultury Pracowników Kolejowych i przewodniczyła w tym czasie tutejszej organizacji partyjnej. Zgodnie z jej twierdzeniem, Messing był w Stierlitamaku dwa razy. Po raz pierwszy - w latach sześćdziesiątych, drugi - na początku siedemdziesiątych. Osobiście nie dawała mu myślowych zadań, ale była w grupie wolontariuszy z sali, chcących nadzorować czystość doświadczeń artysty. - Malarz naszego DK poprosił Messinga, żeby znalazł schowane przez siebie pędzle - przypomina była przewodnicząca partii. - Wolf Grigorjewicz pomyślał, potem wyszedł z sali (my, piętnaście „sprawdzających” osób, za nim), zszedł piętro niżej do warsztatu malarza i odnalazł te pędzle ...

M. Chalimowa należała do tych, którzy nie wierzyli w cud telepatii i dlatego przygotowała „sprawdzian” dla artysty. Karteczka z fragmentem wiersza A. S. Puszkina czekała na swoją kolej w jej kieszeni. Ona podniosła rękę, Messing podszedł do niej, położył rękę na ramieniu i zapytał przyjaźnie:

- Lubicie Puszkina?

Potem przeczytał parę linijek z kartki.

- Nawet nie musiałem wyjmować jej z kieszeni - wspomina Mausila Garejewna.

Jak mówią, Messing wolał nazywać siebie artystą. Ani ekstrasensem (wtedy w ZSSR nawet o takim słowie nie słyszeli), ani - Boże uchroni! - prorokiem, ani nawet hipnotyzerem (ostatnie, właściwie, byłoby najwłaściwsze ze wszystkiego). Po prostu artysta - i wszystko.

„Jego wygląd rzeczywiście był bardzo artystyczny - pisze we wstępnym słowie do pamiętników Wolfa Grigorjewicza dziennikarz R. Szerbakow, pomimo tego, że w jego występach nie było głównej artystycznej cechy - lekkości. Zmarszczki na twarzy Messinga zbierały się w głębokie fałdy, na czole występowały krople potu, ręce wyraźnie drżały. On denerwował się, gniewał, żądał od „induktorów” skupienia. Wydawało się, że artysta wykonuje ciężką, niezbyt lubianą pracę i widzowie czuli zażenowanie, że starszy człowiek, zmuszony jest do takiego wysiłku...”

Ciekawe są wspomnienia byłego śledczego OBChSS M. Rogaczewa. Jak twierdzi Mikołaj Wasiljewicz, działo się to w końcu lat sześćdziesiątych w stierlitamatskim DK „Stankostroitel”. Występ ten, uczestnik zapamiętał w szczególności dlatego, że był w jury, które zbierało notatki z zadaniami od widzów. Właściwie, kiedy Rogaczew, razem z innymi ochotnikami, zajął miejsce na scenie i przedstawił się, na sali powstało zamieszanie: śledczy OBChSS będzie sprawdzać – czy nie ma tu podstępów!

- Messing występował z ramienia „Moskoncertu” - opowiedział Mikołaj Wasiljewicz. – Dobieraliśmy tylko najbardziej interesujące zadania. Odczytywano je, nie odrywając notatek od stołu, żeby on albo jego asystentka, nie dostrzegli co jest napisane. Na początku sprawdzono, czy na scenie nie ma jakichkolwiek luster. Istota działań (sam Messing nazywał wszystko to psychologicznymi doświadczeniami) polegała na tym, że artysta, w myśli, odgadywał i wykonywał zadania biorących udział w doświadczeniu. A my, zgodnie z notatką, kontrolowaliśmy dokładność wykonania.

- Czy były niepowodzenia?

- Nie. Mówiąc uczciwie, wyłaziłem ze skóry, żeby zaplątać Wolfa Grigorjewicza - wydawałem fałszywe zadania. On stał około półtora metra ode mnie. Kilkakrotnie z niezadowoleniem przechwytywał moje spojrzenie, starał się nie patrzeć w moją stronę, stawał do mnie bokiem, odwracał się. Ale dał sobie radę i potem, po seansie, z niezadowoleniem zauważył: „Wy, młody człowieku, mocno mi przeszkadzaliście”. Właściwie, z tego koncertu, w charakterze pamiątki, zabrałem wszystkie notatki, które do dziś leżą gdzieś u mnie wśród papierów. Ludzie na przykład prosili, by odszukać mężczyznę, w takim to szeregu, na takim to miejscu, wyjąć z jego kieszeni notatkę. Odszukać dziewczynę, wziąć z jej rąk czasopismo, przeczytać konkretną linijkę ... Mój kolega z jury, współpracownik KGB, zaproponował, by wyjść do foyer, rozstawić w pewnym porządku szachowe figury i wykonać kilka ruchów. Messing dał sobie świetnie z tym radę.

- A czy były jakieś kuriozalne albo nieodpowiednie prośby?

- Nieodpowiednie natychmiast odsiewaliśmy, tym bardziej, że sama prowadząca koncert poprosiła, by nie zadawać pytań typu: „Czy kupimy w tym roku samochód?”. (W tamtych czasach samochody uważało się za luksus i obowiązywała na nie wieloletnia kolejka). Zresztą, jedno kuriozalne zdarzenie miało miejsce: ktoś zaproponował, by odszukać na sali mężczyznę i wyciągnąć z jego spodni pasek. Ten, delikatnie mówiąc, był zszokowany, kiedy Messing przystąpił do realizacji zadania... Na zakończenie

występu, artysta zaprosił na scenę tych, których bolała głowa. Zrobił passy rękami i ból ustąpił.

- Czy Wolf Grigorjewicz wyjaśniał sekrety swoich działań?

- Mówił tylko, że z hipnozy nie korzysta, że wyczuwa wewnętrzny stan człowieka.

Podczas seansów stale trzymał „induktora” za rękę.

Z pamiętników Messinga: „Nigdy w życiu nie mówiłem nieprawdy. Wszystko, co robię na scenie i na sali – robię jawnie ... Nie jestem sztukmistrzem ... Demonstruję doświadczenia psychologiczne i nic więcej. Jest mi bardzo nieprzyjemnie, kiedy uważają mnie za szarlatana...” Brzmi szczerze.

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz